OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna
1.95 z odn. do domu
1.50 z odb. w adm.

10 gr.

Rok V | Kraków, Piątek 11 października 1935 r. | Nr. 282

Kontrofensywa abisyńska

Trędowaci ruszyli do ataku

Wojska Negusa odebrały Adigrat

Rzeź i masakra na ulicach św. miasta Aksum

Nagłym manewrem odebrano Aduę

Akcja wojenna w Abisynji rozpoczęła się zwycięstwem Włoch. Wyraziliśmy wtedy pogląd, że zwycięstwo to nie przesądza jeszcze dalszego biegu wypadków. Równocześnie wskazaliśmy na szereg trudności, z któremi będą musiały walczyć wojska włoskie. Przypuszczenia te okazały się słuszne. Depesze, przychodzące z placu boju, mówią o szalonych trudnościach, jakie napotyka armja włoska. Dowiadujemy się o kontrofensywie armji abisyńskiej, przyczem należy zaznaczyć, że z właściwą regularną i nowocześnie wyszkoloną armją abisyńską wojska włoskie jeszcze się nie spotkały.

Dowództwo włoskie zostało zaskoczone manewrem strategicznym Abisyńczyków, który naraził Włochy na duże straty. Manewr został tak dobrze przeprowadzony, że wojska abisyńskie dostały się do włoskiej Erytrei i znajdują się w marszu na ważne pozycje włoskie.

Niezależnie od tego, *Abisyńczycy odebrali spowrotem Adigrat, atakują zdobytą w niedzielę przez Włochów Aduę oraz usiłują odbić zajęte wczoraj święte miasto Aksum.*

Armja włoska została osaczona z tyłu i niektóre oddziały straciły łączność z naczelnem dowództwem. Taka sytuacja ma zawsze smutne następstwa, a cóż dopiero na froncie abisyńskim, gdzie aprowizacja jest tak trudna. Okrążone pułki mogą wyginąć poprostu z braku wody.

Włosi zbyt mocno wierzyli w swoje wojska kolorowe. Ostrzegano ich, nie dali się przekonać. Czynił to nawet dowódca armji abisyńskiej, Wahib-Pasza, który w wywiadzie oświadczył, że gdyby był dowódcą armji włoskiej, nie liczyłby na wojska kolonjalne. Okazuje się, że miał rację.

Jakkolwiek niektóre depesze mówią o waleczności i bezwzględności czarnych pułków włoskich, to jednakże znacznie więcej dociera do Europy wiadomości o przejściu na stronę abisyńską całych uzbrojonych oddziałów włoskich wojsk kolorowych.



Posterunek włoskiej służby łączności, postępujący za pierwszemi linjami bojowemi. Zdjęcie powyższe zostało dokonane pod Aduą.

Mówiąc zupełnie objektywnie, trzeba przyznać, że nie można się im dziwić. Wkońcu jest to przecież wojna białych przeciwko czarnym. A trudno wymagać od murzynów sympatji dla włoskiej akcji, skoro nawet nie żywi jej większość rasy białej.

Błędem taktycznym Włochów była rzeź trędowatych w Aksum. Trędowaci uważani są przez czarnych za świętych, a więc nietykalnych. Po zdobyciu Aksum na ulicach pojawili się trędowaci, uzbrojeni w dzidy.

Na ich widok włoskie wojska murzyńskie rzuciły się w panicznym strachu do ucieczki. Włoskie pułki macierzyste zaczęły ostrzeliwać swoich murzynów, mimo to nie zdołali powstrzymać ich od ucieczki. Murzyni woleli zginąć od kul karabinów maszynowych, aniżeli ruszyć chociażby palcem przeciwko trędowatym.

Włóczące się po mieście grupy trędowatych wywołały panikę również wśród białych wojsk włoskich. Była chwila, w której zdawało się, że Włosi opuszczą to zarażone trądem święte miasto Aksum. Wtedy padł rozkaz otwarcia ognia z karabinów maszynowych. Wybito w pień wszystkich trędowatych, którzy znaleźli się w mieście. Sytuacja jest mimo wszystko bardzo ciężka.

5.000 trędowatych ruszyło

na odsiecz świętego miasta

Na wieść o zajęciu Aksum Abisyńczyków ogarnął istny szał religijny. Z najodleglejszych kątów płyną ochotnicy, by odbić święte miasto i wywrzeć zemstę na wrogu.

Grupa trędowatych, licząca 5 tysięcy osób, która przebywała w drugiem świętem mieście Dabat ruszyła na zdobycie Aksum.

Położenie Włochów jest nader trudne, gdyż w walce z trędowatymi nie mogą oni zupełnie liczyć na swoje kolorowe pułki. Dowództwo włoskie jest jednakże zdecydowane bronić do upadłego zdobytej pozycji.

Wysłano naprzeciwko trędowatym eskadry samolotowe, które będą usiłowały rozproszyć ich przez użycie bomb łzawiących.

Gdyby ten manewr się nie udał, Włosi postąpią tak samo, jak uczynili w Aksum, to znaczy, że puszczą w ruch karabiny maszynowe.

Ta bezwzględność Włoch w stosunku do trędowatych, których czczą murzyni, wywołuje oczywiście wrogie nastroje wśród oddanych Włochom pułków kolorowych. W tych warunkach sytuacja włoska z konieczności ulec musiała pogorszeniu.

Dwa samoloty w darze Negusowi

ADDIS ABEBA (PAT.) Nieznani amerykańscy ofiarodawcy złożyli w darze cesarzowi abisyńskiemu dwa samoloty. Samoloty te, znajdujące się jeszcze w Nowym Jorku, mają być przesłane do Abisynji na koszt ofiarodawców.

Zgromadzenie Ligi odroczone

GENEWA, (PAT.) Posiedzenie Zgromadzenia Ligi Narodów odroczone zostało do godziny 17-ej.

Posiedzenie prezydjum Zgromadzenia rozpoczęło się o godzinie 14-ej. Korespondent Reutera twierdzi, że opóźnienie posiedzenia Zgromadzenia wywołane zostało różnicą poglądów na sprawę sankcyj ze strony Anglji i Francji.

(Gdy puszczamy numer na maszynę, brak wiadomości z Genewy — Red).

Ameryka przeciw sankcjom

NOWY JORK. (PAT.) Panuje tu powszechne przekonanie, iż Stany Zjednoczone w żaden sposób nie będą współdziała.y z Ligą Narodów w zastosowaniu sankcyj i nie wyślą żadnego obserwatora do komisji koordynacyjnej w sprawie sankcyj.

Sądzą tu jednak, że Stany Zjednoczone nie będą sprzeciwiały się zastosowaniu sankcyj przez Ligę Narodów.

NOWY JORK (PAT.) Konferencja w sprawie rozwoju portu nowojorskiego wystosowała do prezydenta Roosevelta telegram, głoszący, że zakaz handlu z Włochami i Abisynją jest dotkliwym ciosem dla handlu krajowego i portu nowojorskiego, w związku z czem podpisani proszą o uchylenie ustawy o zakazie wywozu broni.

Kontrataki na wszystkie strony

RZYM (PAT.) „Messagere" donosi, iż samoloty włoskie dokonały lotu wywiadowczego nad miejscowością Sokota, odległą o 150 klm. na południe od Adui.

Tenże dziennik podaje, iż oddział wojsk abisyńskich usiłował przedostać się do Erytrei na wschód od linji ataku włoskiego.

„Popolo di Roma" donosi, że pierwszy korpus armji włoskiej, który zajął Adigrat był kontratakowany przez Abisyńczyków. Nad linjami włoskiemi ukazał się na bardzo znacznej wysokości samolot abisyński.

Zaskoczyli żołnierzy włoskich i

po zażartej walce odebrali Aduę

BERLIN. (PAT.) Niemieckie biuro informacyjne donosi z Addis - Abeba, że według otrzymanych tam meldunków z frontu północnego miasta Adua i Adigrat zostały wczoraj po niezwykle zaciętych walkach odebrane przez wojska abisyńskie.

Ze sprawozdania z pola walki wynika, że oddziały abisyńskie zaskoczyły Włochów, którzy zajęci byli umacnianiem swych pozycyj.

Duch oddziałów abisyńskich jest jakoby znakomity. Przywódcy nie byli w stanie powstrzymać swych żołnierzy, którzy rwali się do dalszych ataków.

Szantażysta zrujnował teścia-miljonera

Niesłychana afera kryminalno-posagowa w żydowskich sferach towarzyskich

Wczoraj w Sądzie Okręgowym rozpoczęła się wzbudzająca wielkie zainteresowanie w sferach towarzyskich mieszkańców północnej dzielnicy Warszawy sprawa, która całkowicie zasługuje na nazwę „skandalu w rodzinie miljonera".

Jednym z największych właścicieli składu futer w Warszawie jest Jakób Chenciner, posiadacz kilku nieruchomości i miljonowej fortuny.

Jedna z córek Chencinera, Felicja, jeszcze przed 15-laty poznała o parę lat starszego od siebie Henryka Hartglasa.

Hartglas wzbudził w młodej dziewczynie silne uczucie i z tej racji zaczął starać się o rękę bogatej panny.

Ale rodzice jej jakoś niechętnem okiem spoglądali na konkury młodzieńca, który oprócz swej dobrej prezencji nic sobą nie przedstawiał, a przeciwnie niedwuznacznie interesował się wysokością posagu, jaki rodzice przeznaczyli.

CIEMNA PRZESZŁOŚĆ NARZECZONEGO.

I byłoby może skończyło się wszystko gładko, gdyby do uszu Chencinerów nie nadchodziły niepokojące wieści o charakterze i przeszłości „narzeczonego".

O tem zresztą mogli się sami rychło przekonać. Spólnikiem Chencinera był niejaki Monoson, którego żona, przebywając w Rosji, została skazana przez sowieckie władze na karę śmierci.

Monosonowej udało się cudem umknąć i bez paszportu nielegalnie przekroczyła granicę Polski. Działo się to w roku 1923.

O tem dowiedział się Hartglas dzięki stosunkom z Felicją Chencinerówną.

KANDYDAT NA ZIĘCIA SZANTAŻUJE.

Postanowił wykorzystać okazję. Oto zgłosił się wprost do Monosona i oświadczył, że jeżeli nie otrzyma 5.000 dolarów, to zadenuncjuje Monosonową przed władzami polskiemi.

Monoson odmówił pieniędzy i zwierzył się spólnikowi. Gdy Chencinerowie zaczęli Hartglasowi wypominać jego postępek, ten wprost oświadczył:

— Takiej gratki z rąk nie wypuszczę, za pieniądze morduje się nawet rodzonego ojca.

I jakoś, gdy termin upłynął, a Harglas pieniędzy nie otrzymał, Monosonową tejże nocy aresztowano. Siłą rzeczy Harglasowi zapłacono 5.000 dolarów.

To jakoś pomogło i Monosonowa odzyskała wolność.

Ale ten wypadek odstręczył ostatecznie Chencinerów od wyrażenia zgody na małżeństwo ich córki z Harglasem.

SPISEK NARZECZONYCH.

Felicja stanęła po stronie narzeczonego. Uknuli niezwykły plan zmuszenia rodziców.

Postanowili kompromitować rodzinę Chencinerów na każdym kroku.

Przedewszystkiem młoda panienka zaczęła zupełnie jawnie utrzymywać stosunki z Hartglasem. Nocowała z nim razem w różnych hotelach warszawskich, wywołując specjalnie awantury, o których głośno się mówiło w Warszawie.

NAGA DAMA NA KORYTARZU HOTELOWYM.

Hartglas dla nadania skandalowi większego jeszcze posmaku wyrzucał Chencinerównę z hotelowego pokoju nago na korytarz.

Wieści o tem dochodziły do Chencinerów, którzy początkowo czuli się skompromitowani, ale później wyrzekli się córki.

— To nie nasza córka — mówili. — Jest ona wyrodkiem i znać, ani słuchać o niej nie chcemy.

NOWY OKUP I NOWY ZAWÓD.

Ale później, kiedy Hartglas zagroził, że przejdzie do innych sposobów, Chenciner wie co prędzej zgodzili się na małżeństwo ich córki z Hartglasem i wypłacili 6.000 dolarów posagu.

Suma ta Harglasowi nie wystarczała i ślubu nie wziął.

Aby uzyskać więcej, chwycił się nowych metod.

— Tych ludzi trzeba uderzyć po kieszeni — pomyślał — bo na honor się nieczuli.

DENUNCJACJE I SZANTAŻ PRASOWY.

W 1931 r. do władz skarbowych zaczęły napływać denuncjacje, że Jakób Chenciner sprowadza futra z zagranicy bez cła. Urząd skarbowy przeprowadził kilka rewizyj, które jednak do czasu nie dawały wyniku.

W zeszłym roku bowiem Hartglas zaczął obchodzić redakcje dzienników proponując zamieszczenie kompromitujących starego Chencinera wiadomości o jego działalności na szkodę Skarbu.

Naskutek zamieszczenia serji artykułów w „Gazecie Warszawskiej" urząd skarbowy przeprowadził dochodzenie i wymierzył Chencinerowi grzywnę miljona złotych. Suma ta zresztą w większej części została ściągnięta.

UCIECZKA ZAGRANICĘ.

Ten cios dał Chencinerowi przedsmak tego, do czego zdolny jest Hartglas w dalszym ciągu. Zlikwidowawszy przedsiębiorstwo i po sprzedaniu nieruchomości starzy Chencinerowie wyjechali zagranicę.

Ster i piecza nad ogromnym majątkiem pozostała w rękach dwuch synów, Jerzego i Marka. Teraz Hartglas obrócił się przeciwko młodym Chencinerom, którzy zgodzili się na to, że siostrze będzie wypłacana stała renta w wysokości 300—400 zł. miesięcznie.

Hartglas na to się nie godził. Wraz z narzeczoną żądał 600 zł. renty oraz tego, aby suma ta była zabezpieczona kwotą 10.000 dolarów w złocie, złożonych w banku.

SIOSTRA PÓJDZIE NA ULICĘ!

Hartglas kategorycznie oświadczył:

— Suma, jaką dajecie, jest zbyt mała. Z taką sumą Felka musiałaby wyjść na ulicę, by dorabiać.

Braci nie przeraził ten obraz nowego jeszcze skandalu. Byli nieustępliwi.

Hartglas uknuł nowy plan: stałego szantażowania i grożenia obu braciom.

Hartglas polował na swych niedoszłych szwagrów, grożąc im zabiciem, wypaleniem oczu a conajmniej dotkliwem poturbowaniem.

Spotkawszy raz Jerzego Chencinera na ulicy, wszczął głośną awanturę i wołał:

ZABIĆ ZŁODZIEJA.

— Takiego złodzieja i zbrodniarza, który okrada swą siostrę, zabija się.

Przed oknem, gdzie Chencinerowie mieszkali, rzeczywiście zaczęli się pojawiać jacyś tajemniczy mężczyźni.

Młodzi ludzie zmieniali często mieszkania. Ale i to niewiele pomogło.

Hartglas i narzeczona jego znajdowali Chencinerów wszędzie.

Raz do kancelarji jednego z adwokatów, gdzie młody Chenciner przebywał, wpadła para narzeczonych i w poczekalni zrobiła Chencinerowi wielką awanturę.

Innym razem Chenciner ujrzał siostrę z narzeczonym jej w barze. Coprędzej opuścił lokal, wsiadając do taksówki. Hartglas uczynił to samo.

Pierwsza taksówka krążyła pełnym gazem po całej Warszawie a za nią tuż druga. Skończyło się na tem, że gdy Chenciner wysiadł, został pobity przez siostrę i Hartglasa.

SUKIENKA DO GÓRY...

Nie brakło scen komicznych.

Hartglas, spacerując w towarzystwie narzeczonej, spostrzegł, że dorożką jedzie jej młodsza siostra. Wtedy bez żadnych skrupułów podniósł sukienkę narzeczonej do góry, wołając.

— Patrzcie ludzie, jak postępują Chencinerowie. Jedna z córek nosi podarte pończochy, a druga rozbija się dorożką.

Nie sposób wyliczyć wszystkie sceny.

CZEKA WAS ŚMIERĆ.

Najczęstsze były jednak te, które kończyły się słowami:

— Jeżeli się nie zgodzicie, czeka was krwawa rozprawa i śmierć. —

Młody Chenciner, mając wreszcie uzasadnione obawy co do swego życia, zgłosił się w czerwcu roku bieżącego do prokuratora, który nakazał aresztowanie Hartglasa.

Po dwuch miesiącach Hartglas odzyskał wolność, skorzystał z niej i uciekł.

Przed kilku tygodniami zgłosił się do prokuratora. Tym razem został aresztowany ostatecznie.

I. DZIEŃ PROCESU.

Wczoraj Hartglas i Chencinerówna zasiedli na ławie oskarżonych pod zarzutem wymuszania, dokonywanego na osobach braci.

Już na długi czas przed rozpoczęciem procesu sala była przepełniona. Z napięciem oczekiwano na pojawienie się osk. Hartglasa. Gdy wprowadzono go na salę sądową i wskazano miejsce na ławie oskarżonych, Hartglas czule przywitał się z Chencinerówną, dżentelmenerją siadając po jej lewej stronie. Dopiero policjant wyjaśnił, że tu niema kurtuazji i oskarżeni siedzą na ławie w kolejności według aktu oskarżenia.

Hartglas, nie tracąc dobrego humoru, usiadł na wskazanem miejscu, z wściekłością patrząc na siedzącego po przeciwnej stronie Jerzego Chencinera, który zgłosił powództwo cywilne.

SENSACYJNY ŚLUB.

Już pierwsze chwile rozprawy przyniosły sensację. Bo oto w trakcie ustalania personalij wyszło na jaw, że Hartglas ożenił się z Chencinerówną. Stało się to po wypuszczeniu go na wolność, a przed powtórnem aresztowaniem.

Po złożeniu pełnomocnictw przez obrońców oskarżonych — adw. Miecz. Ettingera, Prymaka, Dreszera i Pragiera, oraz dopuszczeniu jako powodów cywilnych adw. Szurleja i Gelernterna sąd przystąpił do odczytania obszernego aktu oskarżenia.

Pierwszy wnuk króla Anglji

LONDYN (PAT.) Księżniczka grecka Maryna, małżonka ks. Kentu, Jerzego, najmłodszego syna brytyjskiej pary królewskiej, powiła wczoraj rano syna.

Jest to pierwszy potomek męski synów królewskich, albowiem książę Walji jest kawalerem, a ks. Yorku posiada dwie córki.

Zwycięstwo Niemców w Kłajpedzie

LONDYN. (PAT). Agencja Reutera podaje następujące prowizoryczne rezultaty wyborów kłajpedzkich. Lista niemiecka uzyskała zgórą 130.000 głosów na ogólną liczbę 190.000, z czego wynikałoby, że z ogólnej liczby 29 mandatów Niemcy uzyskają 23 lub 24 mandaty.

Ekscesy żydowskie na Litwie

BERLIN. (PAT.) Niemieckie biuro informacyjne donosi z Kowna, że w Telszach doszło wczoraj do gwałtownych ekscesów antyżydowskich, przyczem wiele okien w żydowskich magazynach rozbito, liczne mieszkania zdemolowano oraz pobito wielu żydów.

Hasłem do tych wystąpień był następujący wypadek: Trzech żydów porwało gwałtem służącą pewnej żydowskiej rodziny, chrześcijankę, związało ją i wywiozło z miasta. Po drodze na dziewczynie dokonano gwałtu, tak że musiano ją następnie odwieźć do szpitala.

Po rozejściu się wiadomości o tem wśród ludności dało się zauważyć wzrastające oburzenie, które znalazło swój wyraz w późniejszych ekscesach. Po przybyciu policji spokój został przywrócony. Aresztowano kilka osób.

Wesoły Kącik

ZAWSZE RAZEM.

Wszystkie żony zazdroszczą żonie Putkiera. Niema takiego idealnego męża, jak on.

Czy Putkier kiedy pójdzie sam do kina? Nigdy! Czy Putkier wejdzie sam do restauracji lub do kawiarni? Nigdy!

Putkier wogóle na krok nie rusza się z domu bez żony. Czy idzie za interesem, czy do urzędu skarbowego, czy na ślub, czy na pogrzeb, zawsze towarzyszy mu żona.

Nawet kiedy schodzi tylko na dół, po papierosy, zabiera ze sobą żonę.

Wszystkie żony zazdroszczą Putkierowej, a wszyscy mężowie się dziwią.

— Co ten idjota stale się taszczy z tą małpą?

Bo Putkierowa rzeczywiście jest wyjątkowo brzydka. Taka brzydka, że małpy z ogrodu zoologicznego wyglądają przy niej, jak królowe piękności.

I każdy wie, że Putkier nie ożenił się z miłości, tylko polecił na posag.

Więc dlaczego się trzyma żony tak kurczowo? Dlaczego jej nie puszcza na krok?

Różne były domysły. Jedni mówili, że chodzi z nią wszędzie, żeby odstraszać jej twarzą wierzycieli.

Ale to była bujda, bo Putkier nie miał długów.

Inni twierdzili, że Putkier jest zazdrosny i nie puszcza od siebie żony, żeby go nie mogła zdradzać. Ale to była jeszcze większa bujda, bo ktoby polecial na taką brzydotę?

A więc co to mogło być?

Pewnego razu Putkier siedział z żoną w kawiarni. Po wypiciu dwuch szklanek herbaty musiał na chwilę opuścić żonę i udał się do garderoby.

Spostrzegł to siedzący wpobliżu przyjaciel Putkiera, zerwał się od stolika i pobiegł za nim.

— Przepraszam cię bardzo, że przyleciałem aż tutaj za tobą — usprawiedliwiał się — Ale dwa zera to jest jedyne miejsce, gdzie cię można spotkać samego. Putkier! Wytłumacz mi co się z tobą dzieje?

— O co chodzi?

— Dlaczego się nie ruszasz na krok bez żony? Dlaczego wleczesz ją ciągle ze sobą? Dlaczego, psia krew, nie wyjdziesz nigdy sam?

Putkier westchnął ciężko.

— Nie mogę.

— Dlaczego?

— Z obrzydzenia.

Przyjaciel spojrzał zdziwiony.

— Z obrzydzenia? Co to znaczy?

— Zrozum! Kiedy ja sam wychodzę z domu, ona całuje mnie na pożegnanie. Kiedy wracam do domu, ona całuje mnie na przywitanie. A ja nie mogę znieść jej pocałunków. I już wolę stale wychodzić z nią razem i wracać z nią razem, żeby tylko nie było okazji do całowania.

Napoleon Sądek.

Październik
10
Czwartek
Franciszka

KRONIKA KRAKOWA

Rabin pod kołami pociągu w Krakowie

We środę wieczorem o godz. 22.40 w chwili odejścia pociągu osobowego do Łodzi wydarzył się na dworcu krakowskim wstrząsający wypadek.

Jeden z pasażerów przybyły pózno usiłował wskoczyć do znajdującego się już w ruchu pociągu.

Skok jednak był niezręczny i pasażer wpadł pod koła pociągu, które urwały mu rękę powyżej ramienia.

Rannym zaopiekował się zawezwany lekarz, zakładając na peronie opatrunek, poczem przewieziono go do szpitala.

Jak stwierdzono wstrząsającemu wypadkowi uległ rabin F. Lau z Piotrkowa zięć znanego rabina podgórskiego Fraenkla.

Nowy naczelny lekarz Ubezpieczalni Społecznej

Nowym naczelnym lekarzem Ubezpieczalni Społecznej w Krakowie został dr. Ryszard Kunicki, b. naczelny lekarz Ubezpieczalni Społecznej w Łodzi.

Zamach samobójczy akademika

Jak już wczoraj donosiliśmy o godzinie 6-ej rano na ul. Felicjanek, skoczył z 1 pięt. jednego z domów student prawa U.J. 22-letni Sergjusz P. odnosząc ciężkie obrażenia. Pogotowie przewiozło desperata do szpitala św Łazarza. Okazuje się, że już dnia poprzedniego P. usiłował popełnić samobójstwo przez poderżnięcie żył. W ostatnich dniach desperat zdradzał silną depresję.

Na krakowskim bruku...

Jak już wczoraj donosiliśmy na ul. Długiej została najechana przez auto ciężarowe 45-letnia wieśniaczka Kasperczyk.

W świetle zebranych przez nas bliższych szczegółów okazuje się, że Kasperczyk na imię jest Marja, że jest zamieszkała w Cianowicach.

Kasperczyk odniosła ciężkie obrażenia, bo złamania żeber.

Winę w wypadku częściowo ponosi sama Kasperczyk, a częściowo szofer auta, którym okazał się 30-letni Dawid Lernar z Andrychowa.

Lernar został przez policję zatrzymany.

* * *

Niejaki Kasper Malczyk, robotnik zamieszkały w Odrzywole pow. Pinczów stał na ul. Kopernika, czekając na przyjęcie do szpitala św. Łazarza,

Do czekającego Malczyka przystąpił nieujęty do tej pory osobnik, który przedstawiając się za lekarza pod pozorem opłaty szpitalnej wyłudził 25 zł. A zrobił to w ten sposób, że 25 zł. włożył do koperty, a kopertę zmienił na inną w której znajdowały się skrawki gazety i żelazna blaszka.

I. K. C. w roli moralizatora

W I. K. C. z datą 11 b. m. ukazał się artykuł p. t. „Plaga nadzwyczajnych dodatków w Krakowie".

Zaintrygowani tym tytułem przeczytaliśmy ten artykuł.

Otóż co pisze anonimowy autor tegoż artykułu.

W Krakowie zdaniem jego ukazują się nadzwyczajne wydania o wojnie włosko-abisyńskiej, które zdaniem jego są zupełnie niepotrzebne i wprowadzają ludzi w błąd.

Możemy na ten argument odpowiedzieć, że dowodem wielkiej popularności tych nadzwyczajnych wydań jest wielka pokupność, — co świadczy chyba o wielkim zainteresowaniu i potrzebie wydawania nadzwyczajnych wydań.

Chcieliśmy zaznaczyć, że wiadomości nasze są bezwzględnie świeże i odpowiadające prawdzie.

W związku zapewne z tem IKC. drapuje się w togę moralizatora, bo gdyby jakieś inne poważne pismo w ten sposób pisało, ale IKC., koncern osławionego „Tajnego Detektywa" i brukowego „Tempa Dnia", co jednomyślnie wszystkie dzienniki w Polsce podkreślają.

A teraz jak przedstawia się sprawa wiadomości zawartych w naszem nadzwyczajnem wydaniu.

Dla przykładu podamy jeden fakt.

Onegdaj wydaliśmy o godzinie 7-mej wieczorem nadzwyczajne wydanie, gdzie na pierwszem miejscu podsliśmy wiadomość, że Włochy złamały pakt.

„Wszechwiedzący" Kurjer w dwie godziny po naszem wydaniu, o godz. 9.30 wydał nadzwyczajne wydanie w którem podaje jedynie wiadomość... że Włochy złamały pakt.

Czy to nie jest „nabijaniem ludzi w butelkę i nadużyciem"?

A teraz podamy inny fakt.

Wczoraj wydaliśmy o godz. 11-ej przedpołudniem nadzwyczajne wydanie. Kilka wiadomości zawartych w naszem nadzwyczajnem wydaniu w całości znaleźliśmy w trzy godziny później w „Tempie Dnia" w tem jedna wiadomość została zupełnie odbita wraz z tytułem.

Również nieprawdą jest jakoby kolporterzy mieli krzyczeć na nasze nadzwyczajne wydanie, że jest to dodatek I. K. C.

To nie może być prawdą.

Jeśli zważymy, że sam autor owego zakłamanego anonimowego artykułu, przyjmuje, że interpelowany przez niego kolporter krzyczał: „nadzwyczajne wydanie"! „Tempo Dnia", oświadczył, że ma na sprzedaż Tempo Dnia i nadzwyczajne wydanie.

A teraz na ostatek kilka słów pod adresem IKC.

Rozumiemy dobrze zawiść, zazdrość IKC. Rozumiemy, że IKC. musi być bardzo przykro, że go we wszystkiem wyprzedzamy; IKC. chce choćby w ten sposób dać upust swej bezmiernej złości.

Boli go to, że właśnie my ogarniamy coraz szersze kręgi czytelników.

A jeśli o to chodzi to nie pomogą żadne ujadania i „zalewania". Nie pomogą żadne zabiegi.

Bo jesteśmy na tyle silni, ze potrafimy, jeśli zajdzie tego potrzeba podjąć walkę z IKC...

Zuchwałe włamanie przy ul. Sarego

W oficynie realności przy ul. J. Sarego 10 w Krakowie w lokalu na I-em piętrze znajduje się biuro sjonistycznej organizacji "Keren Kajemet Leisrael".

Otóż wczoraj w nocy dokonano do biura "Keren Kajemet Leisrael" (Żydowski Fundusz Narodowy) niezwykle zuchwałego włamania.

Sprawcy włamania dostali się na podwórze domu, w którym się mieści biuro Żyd. Funduszu Narodowego ogrodami, które ciągną się od ul. Gertrudy i po wyłamaniu drzwi wchodowych wtargnęli do wnętrza lokalu.

Slady pozostawione przez sprawców wskazują na „dobrych fachowców", o czem świadczy sposób rozcięcia pancerzy kasy rakiem. Łupem sprawców stała się gotówka w kwocie około 300 złotych.

Złodzieje po dokonaniu kradzieży uszli tą samą drogą. Policja powiadomiona o nowym występie kasiarzy wdrożyła energiczne śledztwo.

Krwawa walka policji z opryszkami

Ciszę nocy na ul. Sienkiewicza w Krakowie zakłócił huk strzału rewolwerowego. To posterunkowy P. P. Kwiatkowski użył broni palnej, raniąc w lewą nogę 33-letniego betoniarza, Władysława Roga, zamieszkałego przy ul. Kazimierza Wielkiego 33.

Jak się okazało, ul. Sienkiewicza była w nocy z wtorku na środę widownią wielkiej awantury, wywołanej przez dwóch braci Rogów: Władysława i Kazimierza. Kazimierz Róg będący w stanie silnie podchmielonym wszczął awanturę z patrolującym w tych stronach posterunkowym Kwiatkowskim.

Kwiatkowski zamierzał odprowadzić Kazimierza Roga na komisarjat, a wtedy brat jego usiłował udaremnić doprowadzenie a nawet wyciągnął nóż, którym chciał ugodzić Kwiatkowskiego. W momencie tym wobec przemocy i groźby Kwiatkowski zranił Władysława Roga.

Obu Rogów odprowadzono na komisarjat, skąd Pogotowie Ratunkowe Władysława Roga przewiozło do szpitala. Stan rannego nie jest groźny.

Akuszerka przed sądem w Krakowie

Przed trybunałem sądu okręgowego w Krakowie zasiadła wczoraj na ławie oskarżonych dozorczyni domu w Podgórzu przy ul. Lwowskiej 25 Zofja Matusińska której akt oskarżenia zarzuca dokonanie niedozwolonego zabiegu akuszerskiego. Zabieg ten dokonała w dniu 1 marca 1935 r. na osobie Marji Pytel. Pytlówna po tym zabiegu natychmiast zmarła.

Wspólnie z Matusińską zasiedli na ławie oskarżonych Helena Niezgoda osk. o udzielanie Matusińskiej swego mieszkania na dokonanie zabiegu oraz Franciszek Pytel, czeladnik ślusarski mąż śp. Marji osk. o nakłanianie swej żony do pozwolenia dokonania na swej żonie zakazanej operacji.

Celem przesłuchania świadków rozprawę ooroczono.

Rozp. przew. so. dr. Bartynowski, osk. prok. dr. Klimczyk.

Odczyt

Sekcja Odczytowa Związku Legjonistów Polskich w Oleandrach, urządza w dniu 11 października b.r. t.j. w piątek o godzinie 19-tej „Wieczór podhalański" z recytacją art. Teatru Tad. Białkowskiego.

Wstęp dla członków i ich rodzin wolny.

Nocny dyżur aptek.

Apteka pod Złotym Słoniem Grodzka 22, pod Jagiełłą Pl. Matejki 3, Nowowiejska Wybickiego 1, pod Trzema Gwiazdami Rakowiecka 21. Sternbacha Dietla 36.

Podgórze pod Opatrznością Brodzińkiego 1.

Teatr im. J. Słowackiego

„Stare wino"

Dziś w czwartek ukaże się pełna humoru komedja angielska Hicks'a i Dukes,a pt. „Stare wino szumi". W roli głównej wystąpi znakomity artysta Kazimierz Junoszu - Stąpowski. Nadto w sztuce tej zaprezentuje się zaangażowana do krakowskiego teatru artystka p. Alicja Matusiakówna.

KINA

Apollo „Mały pułkownik".
Atlantic „Kaprys hiszpański".
Bagatela „Chłopcy z placu broni" i rewja.
Muzeum: „Dolina trwogi".
Stella „Nocne życie bogów" i „Czarny kot".
Sztuka: „Baboona".
Świt „Wacuś".
Uciecha „Kocham wszystkie kobiety"
Wanda: „Dwie Joasie"

Radjo

Kraków. G. 16.45 Cała Polska śpiewa 17.15 Koncert kameralny 17.35 Utwory Mozarta z płyt 18.30 Odczyt p.t. „Rzym Mussoliniego" 19 Wśród naszych przyjaciół 22 Recital fortepianowy Egona Petryego 23 Muzyka taneczna z płyt.

Krwawa bójka cyganów w Krakowie

Na stację pogotowia ratunkowego w Krakowie zgłosił się wczoraj o godz. 17.10 wieczorem dwaj cyganie, a to: Horbaś Kazimierz lat 55 oraz Grzegorz Kwiek lat 43, którzy zostali krwawo pobici przez króla cyganów Michała Kwieka przy ul Racławickiej w Krakowie.

Pierwszy znich doznał szereg ran na głowie oraz ranę ciętą długości 5 cm. Zaś drugi z nich doznał szeregu ran na całem ciele.

Lekarz pogotowia opatrzył rannych. Jak pobici podają awantura powstała przez to, że nie chcieli zafundować piwa królowi cyganów Kwiekowi, który mszcząc się za to pobił ich.

Strzelanina przy ul. Sarego

Bandyci, włamywacze, ciemne elementy upodobały sobie widocznie okolicę ul. J. Sarego, jeśli tak często operują na tym terenie.

Wczoraj w nocy mieszkańców ul. Sarego obudziły odgłosy strzałów rewolwerowych.

Przerażeni mieszkańcy sądzili że znów toczy się walka policji z przestępcami. Dopiero później dowiedzieli się, że przyczyną strzałów była inna.

Strzelał oficer służbowy do jakiegoś osobnika, przebranego w mundur wojskowy, którego ostatecznie przytrzymano i odprowadzono do komendy miasta. Władzewojskowe prowadzą dochodzenia.

Komunikat gremjum aptekarzy

W związku z naszą notatką p.t. Kryminalna afera aptekarza krakowskiego, — gremjum aptekarzy Małopolski Wschodniej komunikuje, iż magister farmacji Zbigniew Jędrzejewicz nie jest z zawodu aptekarzem.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Gródku 2. — Telefon 173-02. — Redaktor przyjmuje od godz. 16—17-tej.
CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. — Drobne 30 groszy za wyraz. — Poszukiwania pracy 10 groszy za wyraz.
Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia „Monopol", Kraków, Na Gródku 2. Tel. 173 02

Tłumaczenie snów naszym Czytelnikom

Pani Józefina z Pragi: Czeka Panią zmiana warunków na lepsze. Mąż zmieni się dla Pani, ale nie prędko. Otrzyma Pani pieniądze. Będzie chory w rodzinie, jednak choroba skończy się dobrze.

„Lina" (ul. Barszczewska): Sen wróży kłopoty, po których otrzyma Pani pracę. Proszę się wystrzegać fałszywej blondynki. Otrzyma Pani list. Wygra Pani na loterji niedużą sumę w niedalekiej przyszłości.

„Henia z Wolskiej": Niech Pani się opisanym snem nie niepokoi, bo nie wróży on nic złego. Czekają Panią tylko drobne sprzeczki z bliskie mi osobami. Będzie Pani miała zmartwienie z powodu plotek. Sen wróży zdrowie i pieniądze.

„Neczka M.". Obawy Pani są płonne. Sen wróży szczęście. Będzie Pani miała miłego i wiernego towarzysza życia. Dobrze się stało, iż dotąd Pani nie wyszła zamąż, gdyż nikt jeszcze prawdziwie Pani nie kochał. W przyszłości oczekuje Panią choroba w rodzinie i podróż.

P. „Jur" Grodzisk. Małżeństwo dojdzie do skutku. Czy będzie Pan w niem szczęśliwy, tego sen nie mówi. Radzę zagrać na loterji. Szczęśliwe cyfry: 8 i 9. Czeka przykra niespodzianka i zaproszenie na ślub.

„Zobowiązana warszawianka". Spełnią się Pani marzenia. Oczekuje Panią podróż i dużo wrażeń. Małe nieporozumienie z mężem. Jest Pani ciekawa i to sprawi Pani drobną przykrość. Sytuacja materjalna w najbliższej przyszłości nie ulegnie zmianie.

„Brzoskwinka z Włoch". W zdrowiu matki zajdzie poprawa. Z chłopcem Pani się rozejdzie. Zamąż Pani wyjdzie i małżeństwo będzie szczęśliwe. Otaczają Panią nieuczciwi ludzie. Sen wykazuje chwilowy brak pracy w przyszłości.

„Stefa z Pragi". Sen wróży szczęście w małżeństwie. Kłopoty materjalne. Spełnią się pragnienia. Będzie Pani chora. Oczekuje Panią sprawa sądowa, która zakończy się dobrze.

„Iwonka". Czekają Panią plotki i zła wieść. Niech się Pani wystrzega koleżanki brunetki, która nieświadomie wyrządzi pani krzywdę. Wyjdzie Pani zamąż, ale nie za żadnego z dotychczasowych znajomych. Życzę powodzenia.

„Zyta". Sen wróży zamążpójście. Będzie Pani kochającą żoną. Kto będzie Pani mężem, tego sen nie wskazuje. Na loterji radzę zagrać. Oczekują panią lepsze zarobki, ale nieprędko.

Nasz wielki konkurs filmowy

wyłoni 50 laureatów, którzy zagrają w komedji p. t. „Dodek na froncie"


Nr. 426


Nr. 427


Nr. 428


Nr. 429.


Nr. 430

Na małej wokandzie...

Jąkała na leczeniu

(A. E.) Pan Emil Stachowski oddał swego synka, Kazia, na naukę dobrego mówienia do Aleksandra Boczka, ponieważ chłopak się jąkał.

Nauka miała trwać miesiąc. Aleksander Boczek zapewniał, że Kazio po tym terminie będzie mówił, jak poseł, i wziął zgóry honorarjum w sumie stu złotych.

Jakoż po miesiącu pan Stachowski zjawił się w towarzystwie krewnych i przyjaciół w mieszkaniu „profesora".

— No i jak tam mój Kazio?

— A, w porządeczku! — odpart profesor, nieco speszony tak tłumną wizytą. — Gada chłopak, mówię panu, że aż przyjemność słuchać. Wcale pan nie wiesz, jakie krasomówcze talenta w pańskiem chłopaku siedzą! Menczynas bedzie z niego, przekonasz się pan.

— Dobrze gada? — ucieszył się ojciec.

— Wiadomi rzecz! Zresztą po cholerę jęzorem przez potrzeby obracać; zara się państwo sami na swojem chłopaku przekonacie.

— Chodź no tu, Kaziu! — skinął profesor na chłopca. — Jak się nazywasz?

— Ka-zi-mierz Sta-cho-wski.

— Ile masz lat?

— Dwa-naś-cie.

— Gdzieś się rodził?

— W Brześ-ciu...

— Widzicie państwo, jak chłopak śpiewa. No bo u mnie, proszę państwa, nieżadna nawalanka, tylko pierwszoklaśna nauka. Dać do mnie jąkałę, panie tego, to już po paru lekcjach lepiej się jąka...

Profesor urwał, gdyż Kazio ni stąd, ni z owąd wystękał nagle z wysiłkiem:

— „...u...u... nad Bbbbugiem", kończąc w ten sposób zdanie, że urodził się „w Brześciu nad Bugiem".

— Bić go! — ryknęli goście i ruszyli hurmem na profesora, dając mu w skórę za to, że chłopca nie wyleczył, a po drugie za to, że się stawiał.

Pan Boczek nie darował jednak swej krzywdy. Skierował sprawę do sądu i w rezultacie pan Emil Stachowski i brat jego, Michał, skazani zostali na tydzień aresztu każdy.



— I ty dowodzisz ciągle jeszcze, że podróż okrętem przyjemniejsza jest od wspinania się na góry?!..

DANIEL BACHRACH

Śladami przestępców

Z pamiętników b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

„Kobieta, wino i hazard".

IV.

Była już godzina ósma wieczór, a podejrzany nie powrócił jeszcze. W międzyczasie udało mi się ustalić, że w godzinach rannych zapłacił dług karciany 3.000 złotych. Była to jeszcze jedna poszlaka. Z niecierpliwością oczekiwałem w biurze wiadomości od moich wywiadowców. Obawiałem się już, czy ptaszek nam nie umknął, gdy około godziny dziewiątej otrzymałem telefon od wywiadowcy, będącego na obserwacji.

— Przed chwilą pan L. powrócił dorożką do domu, panie komisarzu.

Odetchnąłem.

— Nie spuszczaj pan go z oka. W tej chwili przyślę panu kogoś do pomocy. Ja jadę teraz do domu się przebrać i czekam od was telefonu. O ile wyjdzie on z domu, to oczywiście idźcie za nim. Dla pewności przyszykujcie sobie dorożkę, by wam nie zginął, pieniądze na wydatki przyślę panu przez kolegę. O każdym jego kroku po wyjściu z domu muszę być dokładnie telefonicznie przez was informowany.

— Rozkaz, panie komisarzu.

Bezzwłocznie wysłałem jednego z wywiadowców do pomocy. Sam zaś udałem się do domu. Poleciłem przedtem wywiadowcy, odgrywającemu rolę urzędnika biurowego, by przebrał się w smoking i przyjechał do mego mieszkania.

Wszystkie moje plany spełzły na niczem. Zamówiony stolik w jednej z restauracji — odwołałem. Ha, trudno — pomyślałem sobie — taki już los policjanta.

O godzinie jedenastej otrzymałem wreszcie z niecierpliwością oczekiwaną wiadomość od moich wywiadowców.

— Jesteśmy teraz w Bristolu, panie komisarzu. Pan L. znajduje się tam ze swoją znajomą i jedzą kolację. Dobrze, żeśmy mieli przygotowaną dorożkę, bo na stacji stała tylko jedna i on wsiadł do niej. Pojechał po swoją przyjaciółkę i razem przyjechali tutaj. Co mamy teraz robić?

— Czekajcie mego przyjazdu, o ileby oni jednak wcześniej wyszli, w co wątpię, to jedźcie za nimi i ja będę oczekiwał w hotelu „Bristol" waszego telefonu.

Po upływie pół godziny byłem na miejscu. Jak przypuszczałem, siedzieli jeszcze przy kolacji. Zająłem miejsce przy jednym z sąsiednich stolików, obserwując podejrzaną parkę. Wywiadowcy moi zajadowali się w westybulu hotelowym. Obserwując podejrzanego, zauważyłem, że mimo dobrego humoru był niespokojny i bezustannie rozglądał się po sali restauracyjnej, towarzyszka jego natomiast zajadała kolację z apetytem. Po skończonej kolacji obserwowana parka opuściła lokal. Oczywiście pojechaliśmy w ślad za nimi. Udali się do „Doliny Szwajcarskiej". Dalsza obserwacja była bezcelowa i postanowiłem grać „va banque". Wykorzystawszy chwilę, kiedy obserwowany na chwilę opuścił swą przyjaciółkę, podszedłem do niej wraz z jednym z wywiadowców. Legitymując się w sposób dyskretny, wyprowadziłem ją z sali. Z jej zachowania się i nieudawanego zdumienia wywnioskowałem, że o ile podnosiła ona pieniądze w P. K. O., to działała w dobrej wierze i nie była przez swego przyjaciela wtajemniczona.

Obracając się w sferach teatralnych i będąc częstym gościem za kulisami, znałem ją z widzenia. Okazało się, że ona zna mnie też, albowiem, kiedy wymieniłem swoje nazwisko, odezwała się z uśmiechem:

— Ależ ja pana komisarza znam doskonale, ale nie wiem o co idzie. Czy ma to być żart i chce mnie pan uprowadzić? — dodała.

— Niestety, nie jest to żart i o ile nie chce się pani narazić na nieprzyjemności i znaleźć się w więzieniu, to radzę pani w jej własnym interesie mówić prawdę.

Postanowiłem zaryzykować i postawić jej pytanie w ten sposób, by przypuszczać mogła, że wiem już o tem, iż podnosiła pieniądze w P. K. O., zapytałem przeto:

— Z czyjego polecenia odbierała pani wczoraj 35.000 złotych w P. K. O.?

Zorjentowała się widocznie, że przyjaciel jej popełnił przestępstwo i usiłowała zaprzeczać.

— Ja podnosiłam pieniądze? — zapytała, jąkając się.

— Wszak nie zadawałbym pani tego pytania, gdybym nie wiedział o tem i radzę pani raz jeszcze mówić prawdę, bo kasjer w banku panią poznał i przy konfrontacji to natychmiast stwierdzi.

— Z polecenia Kazia — odpowiedziała drżącym głosem.

— Ale przysięgam panu komisarzowi, że ja nie wiedziałam o tem, że to nie jego pieniądze.

— Wierzę pani w zupełności i po spisaniu protokołu zostanie pani zwolniona.

W międzyczasie jeden z wywiadowców obserwował pana L. Szukał on po sali swej przyjaciółki, nie wiedząc oczywiście, co się z nią stało, gdyż odesłałem ją z wywiadowcą do urzędu śledczego, sam zaś powróciłem na salę. Wywiadowca mój wskazał mi nieznacznie wykolejeńca. Był to mężczyzna lat około trzydziestu, wytwornie ubrany. Podszedłem do niego i legitymując się dyskretnie, poprosiłem, by wyszedł ze mną do hallu. Usiłował jeszcze nadrabiać miną.

— To chyba jakieś nieporozumienie. Ja nie mam z policją nic wspólnego.

Dalszy ciąg jutro.

Krwawa bójka na sali sądowej

po wyroku w sprawie głośnych zajść na Powązkach

Wczoraj Sąd Okręgowy w Warszawie ogłosił wyrok w rozpoznawanej w ciągu ubiegłego tygodnia sprawie o głośne zajścia na Powązkach w dniu 8 czerwca r. ub.

Prokurator w swym ostatecznym wniosku domagał się skazania części oskarżonych za udział w bójce, zakończonej śmiercią Chaskla Delmana, a pozostałych łącznie z poprzednimi za udział w tłumie, który dopuścił się gwałtów na osobach przechodniów i mieniu mieszkańców dzielnicy powązkowskiej.

Wyrokiem sądu oskarżeni: Władysław Chorosz, Jan Lewiński, Henryk Majewski, Feliks Kruszewski, Piotr Nowotka, Kazimierz Sobociński, Aleksander Drzewiecki, Jan Jakubiak, Zdzisław Dwojakowski i Wigier skazani zostali za udział w gwałtach po 2 lata więzienia; ponadto Chorosz, Lewiński, Majewski i Kruszewski skazani zostali za udział w bójce z wynikiem śmiertelnym po 3 lata i 6 miesięcy więzienia; Kazimierz Bochman, jako nieletni, skazany został na umieszczenie w zakładzie poprawczym, przyczem kara ta została zawieszona na okres 3 lat.

Skazanym po 3 lata i 6 miesięcy sąd wymierzył tę samą karę jako łączną.

Od części oskarżonych zasądzono na rzecz matki po zabitym Delmanie 1 zł. tytułem strat moralnych wraz z kosztami w sumie 25.50 zł.

Po ogłoszeniu sentencyj wyroku przewodniczący wygłosił krótkie ustne jego motywy. Wina oskarżonych została udowodniona bądź zeznaniem świadków, bądź też przyznaniem się niektórych oskarżonych. Tak więc np. osk. Struzik ponad wszelką wątpliwość ustalił również winę osk. Lewińskiego. To samo się tyczy wyjaśnień osk. Jakubiaka odnośnie udziału w przestępstwie osk. Majewskiego.

Sąd stwierdza, że pogłoski o zabójstwie na Stawkach, rzekomo dokonanem przez 2 żydów, jako też o zniewoleniu 5-letniej dziewczynki są z gruntu fałszywe.

Niemniej jednak pogłoski takie wśród nieuświadomionego tłumu krążyły i oskarżeni dawali tym pogłoskom wiarę.

Przy wymiarze kary sąd oparł się na całokształcie okoliczności, biorąc zarówno pod uwagę te z nich, które wpływały łagodząco jak i obciążająco. Po wygłoszeniu ustnych motywów sąd postanowił utrzymać w mocy dotychczasowe środki zapobiegawcze t. j. areszt w stosunku do skazanych po 3 i pół roku więzienia, a dozór policji wobec pozostałych.

Z chwilą wydalenia się sądu sala stała się terenem gorszących zajść, które echem swem odbiją się w niedługim czasie ponownie przed sądem.

Oto osk. Lewiński, skazany na 3 i pół roku, więzienia, przeskoczył błyskawicznie barjerę. odgradzającą ławę oskarżonych i wpadł na współoskarżonego Struzika, dotkliwie go bijąc.

Nim policja zdołała zorjentować się i uspokoić łobuza, drugi ze skazanych na 3 i pół roku więzienia Majewski, nie wiadomo skąd otrzymanym nożem rzucił się na współoskarżonego Jakubiaka, który otrzymał ranę cięte szyji.

Policja unieszkodliwiła Majewskiego.

W tym samym czasie na sali wśród zgromadzonej publiczności dały się słyszeć spazmy kobiet, wzruszonych tem nieoczekiwanem zajściem 2 kobiety zemdlone wyniesiono z sali.

Osk. Lewiński odprowadzany do karetki więziennej próbował jeszcze uderzyć głową o filar. Zdenerwowanie udzieliło się publiczności, która zaczęła się gromadzić na dziedzińcu sądowym.

Policja w krótkim czasie rozproszyła gapiów.

Ukradła własne klejnoty

a prawo zabroniło jej powrotu do kraju

Młoda, osierocona Pamela Goncales poznała w Madrycie pewnego przystojnego Francuza. Ten przedstawił się jej jako zamożny kupiec; oczarował ją swem wytwornem obejściem i potrafił w so bie rozkochać. Po pewnym czasie Francuz ożenił się z Hiszpanką i młoda para udała się do Paryża.

Dopiero tu wyszło najaw, kim jest Dufayel. Okazało się, że jest to nicpoń, który cały czas spędza tylko na hulankach. W ciągu trzech lat zdołał on do grosza roztrwonić znaczne mienie żony. Pameli pozostały tylko klejnoty.

Mając już dość tego pożycia małżeńskiego z hulaką, Pamela postanowiła wrócić do Hiszpanji. Nie miała jednak pieniędzy na podróż. Zamierzała więc sprzedać swe klejnoty. O zamiarach żony, dowiedział się Dufayel i w żaden sposób nie chciał się zgodzić na rozstanie z żoną, a właściwie na utratę jej drogocennych klejnotów. Gdy Pamela z uporem obstawała przy swojem, mąż wystąpił na drogę sądową i w ten sposób przeszkodził w wprowadzeniu w czyn jej zamiarów.

Sądownictwo francuskie zabrania żonie sprzedawania, lub odstępowania swej własności bez zgody męża. Nie ma ona nawet prawa posiadać własnego konta bankowego, ani podpisywać weksla. To też w sprawie Pameli sąd stanął na podobnem stanowisku, twierdząc, że nie wolno jej sprzedać klejnotów. Gdy Pamela dowiedziała się o tym wyroku, nocą opuściła mieszkanie męża i uciekła z Francji.. Obecnie mąż oskarżył ją o kradzież klejnotów. Pamelę mało obchodzi to oskarżenie, znajduje się przecież w Hiszpanji. Lecz o jednem musi pamiętać, że nigdy nie powinna przekraczać granic Francji, gdyż natychmiast będzie zatrzymana i osadzona w więzieniu za kradzież swych własnych klejnotów.

Oko hipopotama darem dla narzeczonej

Oryginalne obyczaje nad abisyńskiem jeziorem Tana

Jezioro Tana, położone na pograniczu Abisynji, ma olbrzymie znaczenie dla Anglji. Stąd wypływa życiodajna rzeka Afryki, Błękitny Nil. Dzięki wodom Błękitnego Nilu są nawodnione olbrzymie połacie ziemi, na których zbiory bawełny są zbierane trzy razy do roku. Afrykańska bawełna jedzie do Anglji i tam wyrabia się słynne sukno angielskie. Można więc śmiało powiedzieć, że dzięki jezioru Tana ma utrzymanie 6 miljonów angielskich robotników włókienniczych. To też Anglja strzeże jeziora Tana jak oka w głowie i w żaden sposób nie może się zgodzić na to, by ono przeszło w ręce włoskie.

Zupełnie inne znaczenie posiada jezioro Tana dla Abisyńczyków. Jest ono uważane przez ludność tubylczą za święte. Nad jego brzegami znajdują się bowiem grobowce królów abisyńskich. To też w okolicach jeziora roi się od klasztorów i świątyń. Mnisi miejscowi są fanatycznie religijni i cały dzień jak i noc, spędzają na modłach. Płeć piękna nie ma dostępu do tych świętych miejsc. Lecz nietylko kobietom nie wolno przestąpić ich progu, wszystkie twory boże rodzaju żeńskiego są stamtąd wyrugowane. Jeszcze ani jedna kura, ani jedna krowa nie stąpała po tej ziemi.

Nad brzegami jeziora mieszkają dzikie i nieokrzesane szczepy. Najsławniejszym z nich jest Weto. Ten szczep posiada niezwykle ciekawe obyczaje. Najciekawsze są zaręczyny młodych ludzi. Każdy młodzieniec, który chce się ożenić, musi zabić hipopotama, od których roi się jezioro.

Księżycowej nocy, przy dźwiękach tam-tam młodzieniec opuszcza brzeg w małej łódeczce i udaje się na łowy. Szczep oczekujący jego przybycia, zabawia się tańcami. Kobiety klaszczą w ręce i wydają przeciągłe okrzyki, mężczyźni założywszy ręce do tyłu, z zadziwiającą szybkością potrząsają ramionami. W pewnej chwili klękają i, ciągle trzęsąc się, przechylają się do tyłu i głową dotykają ziemi. I w tej nowej pozycji dalej potrząsają całym tułowiem.

Po kilku godzinach narzeczony powraca do brzegu, popychając lancą kilkutonową bestję. Hipopotam, chcąc ujść prześladowania myśliwego, stara się wdrapać na ląd. W tej samej chwili w powietrzu błyska oszczep i hipopotam pada śmiertelnie raniony.

Tłum z wrzaskiem rzuca się na tę dogorywającą górę mięsa i zanurza w niej szable, noże i oszczepy.

Następnie rodzice narzeczonej wyrywają palcami z ciała hipopotama kawały mięsa. I wnet cały tłum idzie w ich ślady. Każdy wpija się paznogciami w cielsko bestji, wyrywa krwawiące pasma i pakuje do ust. Niebawem w powietrzu unosi się odór, przypominający rzeźnię.

Po tej swoistej uczcie, następuje dalszy akt ceremonji zaręczyn. Zwycięski narzeczony ofiaruje narzeczonej szczególny podarunek: oko pokonanego zwierza. Młodzieniec zbliża się do martwego hipopotama, wsadza palce w jego oczodoły, wyciąga oko i wręcza je narzeczonej. Ta przyjmuje dar i zjada oko. Narzeczony zaś musi zjeść inny organ bestji.

Chinki sprzedają dzieci po 6 dolarów za sztukę

Los kobiet chińskich jest godny pożałowania. Już od wczesnego dzieciństwa są one przeznaczone na „niewolnice" i są przez rodziców gorzej traktowane niż chłopcy. Można nawet śmiało rzec, że rodzice wcale ich nie kochają, ponieważ narodziny dziewczynki są uważane za niełaskę bogów.

Kobietę w Chinach uważa się za niewolnicę męża, w którego towarzystwie nie wolno jej nawet spacerować na ulicy. Jego zdanie jest dla rodziny i żony rzeczą świętą, i nik mu nie wolno mu się przeciwstawić. Jest on więc panem życia kobiety. Na wsi kobieta musi ciągnąć pług i spełniać najcięższe prace.

Chinki w milczeniu i z rezygnacją znoszą swój ciężki los i sądzą, że taki jest już porządek na świecie. To też bez oporu sprzedają Chinki swe młode córki. Łudzą się bowiem nadzieją, że dziecku w ten sposób lepiej się powiedzie. Może na „niewolnicę" zwróci uwagę jakiś bogaty Chińczyk i wprowadzi ją do swego haremu. Z tego też względu w każdem większem mieście chińskiem istnieją specjalne targowiska, na których sprzedaje się dziewczynki od dwóch do sześciu lat po 6 dolarów za „sztukę".

Sześciu mężczyzn kochało naraz

piękną Francuzkę, jedyną mieszkankę wyspy

Panna Brevery od lat znajduje się w Ameryce. Trudniła się już rozlicznemi zajęciami, aż wreszcie została damą do towarzystwa pewnej miljonerki, mieszkającej w Miami.

We wrześniu 1925 roku rodzina miljonera udała się na wycieczkę morską. Na pokładzie jachtu znajdowała się załoga, żona miljonera, jej 4 synowie, dwaj sekretarze i panna Brevery. Wycieczka miała trwać dłuższy okres czasu. Pewnego dnia na wyspie Jap dały się słyszeć sygnały SOS. Pochodziły one z jachtu miljonera, który wpobliżu wysp Karolińskich natknął się na gwałtowną burzę i szedł na dno. Na miejsce wypadku natychmiast wysłano ekspedycję ratunkową. Lecz jacht znikł z powierzchni i nie można było go odnaleźć. Ogólnie więc sądzono, że jacht zatonął.

Po dwóch latach miljoner, przekonany, że żona zginęła w czeluściach wodnych, ożenił się po raz drugi.

W marcu 1929 roku zdarzyło się coś niezwykłego. Podczas gdy miljoner spożywał śniadanie w towarzystwie żony i małego synka, służący zameldował przybycie wielkiej ilości gości. W tej samej chwili drwi się roztworzyły i miljoner oniemiał z przerażenia. Przecież to była jego rodzina, która zginęła w czeluściach morskich! Gdy miljoner opanował zdumienie, zasypał przybyłych pytaniami. W pokoju powstał gwałt do nieopisania, a obie małżonki miljonera wybuchły gwałtownem łkaniem. Tylko panna Brevery nie straciła panowania nad sobą i ze spokojem opowiedziała o przygodach rozbitków.

Owej fatalnej nocy jacht był podrzucany przez olbrzymie bałwany jak łupina orzechu. W pewnej chwili stateczek został ciśnięty przez fale na rafę. W dziobie powstała olbrzymia dziura i woda zaczęła się dostawać do wnętrza. Załoga i pasażerowie czynili rozpaczliwe próby, by utrzymać jacht na powierzchni. Przez pewien czas w jakiś cudowny sposób to im się udawało. Nagle zauważyli w ciemnościach zarysy jakiejś nieznanej wysepki. Nieszczęśliwi skierowali jacht w stronę wyspy. Lecz tylko pannie Brevery, synom miljonera i dwum sekretarzom udało się dostać do ląd. Orkan bowiem odepchnął jacht i rzucił go na pobliską wysepkę. Tam dopiero wylądowała reszta nieszczęśliwców.

Dzięki obfitej roślinności rozbitkowie zdołali ujść śmierci głodowej i zadomowili się na tych rajskich wysepkach, czekając na przypadkowe zjawienie się jakiegoś okrętu.

Na wysepce, na której znajdowało się 6 mężczyzn i piękna Francuzka, życie nie upłynęło w spokoju. Obecność jednej kobiety pośród 6 mężczyzn była powodem rozlicznych zatargów i tarć, które czasem doprowadziły nawet do bójek. Mężczyźni byli po uszy zakochani w Francuzce i każdy z nich starał się pozyskać jej względy. Francuzka zaś darzyła sympatją jednego z synów miljonera. Chcąc wreszcie położyć kres tym swarom, oświadczyła o tem rozbitkom. Wówczas dopiero skończyły się zatargi. Pozostali mężczyźni uznali jej wybór i wybudowali dla młodej pary specjalny domek. Po roku panna Brevery wydała na świat dziecko.

Pewnego dnia rozbitkowie jednej z wysp zauważyli z oddali jakiś żaglowiec. Rozpalono ognie i zwrócono na siebie uwagę. Żaglowiec dobił do brzegu, wziął na pokład rozbitków i udał się na poszukiwania drugiej grupy. Niebawem i ci zostali odnalezieni i wszyscy wrócili zdrowi i cali do ojczyzny.

Lecz już po kilku dniach rozbitkowie zaczęli odczuwać silną tęsknotę za cichemi, pięknemi wysepkami. Żona miljonera rozwiodła się ze swym mężem, wyszła zamąż za jednego z sekretarzy, w którym zakochała się w drodze powrotnej, i wróciła na „swą" wysepkę. Również i piękna panna Brevery wraz ze swym mężem i dzieckiem uczyniła to samo. Obie młode pary wydzierżawiły te wysepki od rządu japońskiego na 99 lat. i wybudowały komfortowe domki i żyją tam zadowolone ze swego losu.

Miljoner co roku odwiedza swą byłą małżonkę i synową przywożąc im drogie podarunki.



Tablica pamiątkowa ku czci ś. p. Br. Pierackiego odsłonięta w gmachu Ministerstwa Spraw Wewnętrznych.



Z okazji „Tygodnia Szkół Powszechnych" zorganizowanego przez Towarzystwo popierania budowy szkół powszechnych odbył się wczoraj w Warszawie pochód młodzieży. Młodzież 72 szkół powszechnych i średnich w liczbie kilku tysięcy przy dźwiękach I-ej Brygady przedefilowała przed grobem Nieznanego Żołnierza poczem przemaszerowała przez miasto do ogrodu Krasińskich, gdzie nastąpiło rozwiązanie pochodu.
Na zdjęciu przemarsz szkolnych drużyn harcerskich.



W Warszawie dorocznym obyczajem odbył się Dzień Opieki nad Zwierzętami. Przed kościołem Matki Boskiej Częstochowskiej, ustawiły się długim szpalerem zwierzęta ze swoimi opiekunami, a po nabożeństwie kapłan pobłogosławił je. Na zdjęciu — mały harcerz pilnuje swej przyjaciółki śnieżno-białej lamy przed naporem ciekawych.

Złóż grosz na budowę szkół powszechnych



P. Premjer Sławek wręcza pułk. Caffaratti zdobyty przez ekipę włoską na wczorajszym konkursie hippicznym puhar Narodów.



Emocjonujący fragment niedzielnego meczu Polska-Austrja, w którym Polacy odnieśli zwycięstwo 1:0.



W nowowybudowanej szkole powszechnej na Pomorzu, dzieci kaszubskie podczas nauki.

Wyspa bez mężczyzn

78 kobiet i dziewcząt żyje z rybołóstwa

Na małej wysepce Ploussac, położonej u ujścia Loary do oceanu, warunki życia są niezwykle utrudnione. Każda piędź ziemi musi być poprostu wyrywana oceanowi, którego potężne fale zmywają grunt. To też ziemia jest tam niezwykle drogocenna, a największa parcela posiada obszar 30 metrów kwadratowych, to jest powierzchnię normalnego pokoju mieszkalnego. Mieszkańcy wysepki gnieżdżą się tam w małych chałupkach i zajmują się rybołóstwem. Wysepka liczy 78 mieszkańców — 78 młodych i starych kobiet.

Przed kilku dniami zmarł bowiem ostatni przedstawiciel rodu męskiego. Od lat utarł się na wyspie zwyczaj, że mężczyźni po odbyciu służby wojskowej nie wracają w strony rodzinne. Wolą zarabiać na utrzymanie jako robotnicy fabryczni w wielkich miastach, niż prowadzić nędzny i niebezpieczny żywot rybaka. To też na wysepce pozostali tylko starcy; a obecnie wyzionął ducha ostatni z tych starców.

Na wysepce powstało zakłopotanie. Według ustawodawstwa francuskiego, kobiety nie posiadają prawa głosu, nie mogą zajmować żadnych wyższych stanowisk państwowych ani nie wolno im bez pisemnej zgody męża prowadzić interesów. Żadna więc z mieszkanek Ploussac'u nie mogła objąć stanowiska burmistrza, a z drugiej strony to osiedle jest tak biedne, że nie może opłacać urzędników. Wyspiarki zaczęły się domagać od rządu, by przysłał do nich jakiegoś mężczyznę, któryby objął władzę na wyspie po zmarłym starcu. Żądania ich nie znalazły jednak żadnego oddźwięku. Wówczas postanowiły zaradzić temu stanowi rzeczy i wybrały z pośród siebie burmistrza.

Jest to czyn sprzeczny z prawem, lecz władze są daleko i tylko raz na trzy miesiące zjawia się u brzegów Ploussac łódź rządowa. Na wyspie zaś musi panować ład i porządek.

W tak dużem skupieniu kobiecem musi bowiem dochodzić do sporów i ktoś musi je łagodzić. Nowoobrany burmistrz, Jannika Kermor, świetnie sobie daje radę z rządami i sprawuje je ku zupełnemu zadowoleniu wyspiarek.

OBŁĘDNA MIŁOŚĆ

— Gdzież mogła się podziać owa lepianka? — zapytywał sam siebie hrabia Wandycz, coraz bardziej zdumiony.

W jego niezupełnie jeszcze przytomnym mózgu nie mogła pomieścić się myśl, że to nie lepianka odeszła od niego, tylko on od niej.

W pierwszej chwili pomyślał sobie, że może nieświadomie oddalił się od niej nieco.

Brnął więc dookoła, tarzając się po ziemi, pełzając na czworakach, co chwila padając i poślizgując się — daremnie!

Lepianki ani śladu...

Nie mogąc sobie tego wszystkiego wytłumaczyć, bo skądże mógł się domyśleć, że go wywieziono daleko, bardzo daleko, doszedł do wniosku, że mimo wszystko trzeba będzie dowlec się do jakiegoś ludzkiego osiedla, bo głód dokuczał mu coraz bardziej.

Przypuszczał, że może go nie poznają, bo jednak był w stanie mocno opłakanym a zresztą, gdyby nawet, to trudno.

Gdy człowiek jest głodny, nie rozumuje... Popełnia z głodu niekiedy nawet największe zbrodnie. Nic dziwnego więc, że i hrabia Wandycz opanowany był obecnie jedną tylko myślą — dotarcia do jakiegoś osiedla ludzkiego, gdzieby mógł wybłagać choć kromkę chleba.

Była to wszakże rzecz niełatwa.

Hrabia Wandycz był zbyt wyczerpany i osłabiony jadem, który, jeżeli go nie uśmiercił, to jednak bardzo gwałtownie nadszarpnął jego siły.

Nie miał jednak innego wyjścia.

Postanowił tak długo brnąć i pełzać, póki nie dotrze wreszcie do jakiejś wiosczyny, gdzie chyba wybłaga dla siebie trochę jadła.

Nie była to rzecz łatwa, ale głód i rozpacz dodawały mu sił...

Minęło jednak parę godzin, zanim wreszcie dostrzegł, że las się przerzedza i z za drzew widać pola uprawne, świadczące o tem, że gdzieś przecież już niedaleko znajdzie jakichś ludzi.

Widok ten dodał mu otuchy i choć w dalszym ciągu słaniał się na nogach, co chwila padając i na zmianę chodząc i pełzając, jednak coraz bliżej już był jakiejś wioski, która miała być dla niego zbawieniem i ratunkiem od głodu.

Im bliżej był upragnionego widoku chat, tem łatwiej mu było iść.

Tak mu się przynajmniej zdawało.

Nie było tak wszakże w rzeczywistości.

Ot, poprostu trzymał się nerwami, ale przyśpieszaniem kroku uszczuplił znów zapas swych z ledwością odzyskiwanych sił.

Przyśpieszone posuwanie się naprzód tak szybko go wyczerpało, że wnet poczuł znów okropny zawrót głowy.

Po chwili zaś ponownie runął na ziemię zemdlony...

Niewiadomo, jak długo leżałby tak, gdyby nie to, że był już bardzo blisko wioski, dość gęsto zamieszkanej.

Zemdlał zaś na polance u skraju lasu, którą chętnie odwiedzały wieczorem od zmierzchu miejscowe parki zakochanych.

Jedna z takich parek znalazła go leżącego nieprzytomnie.

Ponieważ z ubioru, choć poszarpanego i poplamionego, widać jednak było, że to jakiś „dziedzic", oboje postanowili czemprędzej zawiadomić wójta w nadziei, że może im nawet „kapnie" jakieś znaleźne od owego dziedzica, jeżeli jeszcze żyje lub od jego rodziny, gdyby zmarł.

Wójt przybył wnet na miejsce wraz z kilkoma ludźmi.

Przyniesiono zemdlonego Wandycza do wsi i złożono narazie w urzędzie gminnym.

Ponieważ powierzchowne badanie znów nie stwierdziło u Wandycza jakichkolwiek śladów życia, przeszukano więc jego kieszenie, aby znaleźć ślad, któryby naprowadził na stwierdzenie tożsamości nieznanego osobnika.

Wnet znaleziono w portfelu znaną nam już kartę, zalecającą, aby nikogo nie winić i stwierdzającą, że umiera z własnej woli.

Rzecz stała się jasna — samobójca!...

Wójt wiedział, że w takich razach należy przedewszystkiem dać znać władzom wyższym, a zwłoki starannie przechować, nie dotykając, ponieważ trzeba będzie zrobić sekcję zwłok, aby zbadać czy istotnie to było samobójstwo i jak zostało dokonane.

Ponieważ było późno, niesposób było jeszcze tej nocy zawiadomić władze.

Wójt doszedł do wniosku, że czas to jeszcze zrobić nazajutrz zrana, a tymczasem zaś dla pewności zalecił wartę przy zwłokach.

Leżały na stole w urzędzie gminnym...

Dookoła zgromadził się tłum włościan. Ten i ów odważniejszy lub ciekawszy zaglądał do środka i nawet przyglądał się rzekomym zwłokom zbliska.

Wójt nie stawiał temu przeszkód, szczególnie, że oprócz owej kartki, zalecającej nikogo nie winić, żadnych dokumentów osobistych przy „samobójcy" nie znaleziono, a wspomniana kartka także była niepodpisana. Może ktoś pozna, kto to jest...

Zgłaszał się więc ten i ów, oglądając z zaciekawieniem znalezionego nieznajomego.

Ktoś doradzał, aby postawić przy nim dwie świece, jak zawsze przy umarłym, ale wójt sprzeciwił się. Powiedział:

— Możnaby postawić świece tylko przy takim, co umarł w pojednaniu z Bogiem. A to kto? Samobójca. On nawet na poświęcanej ziemi pochowany nie będzie, tylko gdzieś pod płotem.

Słowem, świec nie postawiono...

Natomiast niejeden z ciekawych, co się zgłaszał, aby przyjrzeć się znalezionemu „samobójcy" przynosił ze sobą ogarek świecy, żeby lepiej widzieć.

Zdarzyło się, że jeden z takich przypatrujących się, nadstawił ogarek tuż pod nos Wandyczowi, przypatrywał się dość długo i mimowoli przechylał ogarek.

Rozpuszczona stearyna ze świecy kapała wprost na twarz Wandycza, a że była bardzo gorąca, parzyła więc mu twarz dotkliwie...

Tak dotkliwie, że aż to poczuł i... drgnął...

Uszło to wszakże uwadze przypatrującego się i całe szczęście, bo byłby chyba umarł ze strachu.

Następnie przyszła grupa parobków i dziewcząt, która nie miała odwagi wejść do urzędu i przyglądała się leżącemu przez okno, świecąc dużą latarką.

I oto stało się nagle coś, co zmroziło krew w żyłach wszystkich gapiów...

Jedni osłupieli, drudzy z krzykiem pierzchnęli w panice...

Dalszy ciąg jutro.

OWOC GRZECHU

Tragiczne dzieje, które wstrząsnęły całym światem

Jaś drżącym głosem tłumaczył Lilce:

— Nie możemy się więcej widywać, bo czy myślisz, że inaczej życie byłoby znośne? Gdy będę wiedział, że jesteś tuż przy mnie, nie będę, zapewne, mógł oprzeć się pokusie, a przecież musimy być silni. Nie, doprawdy, nie powinniśmy się więcej spotykać.

— Jasiu, przerażasz mnie...

— Liluś, wierz mi, że sam jestem bardzo, bardzo nieszczęśliwy, ale cóż? Mam już nawet pewien plan?

— Jaki?

— Wyjadę chyba z Borowic. Tu nie wytrzymam ze świadomością, że jesteś tak niedaleko, a jednak taka dla mnie nieuchwytna i nieosiągalna.

— Dokądże chcesz wyjechać?

— Bo ja wiem? Nie wiem jeszcze... Wyjadę w każdym razie gdzieś daleko... bardzo daleko... szukać zupełnej samotności. Chyba nawet wyjadę zagranicę... i długo, bardzo długo, nikt nie usłyszy nic o mnie...

— Jakto, opuściłbyś twoją matkę?

— Tak...

— Ale przecież tem dopiero sprawiłbyś jej straszny ból. Zaledwie od niedawna odnalazła cię i jest razem z tobą, a już miałaby być znowu skazana na rozłąkę z tobą? Toż to byłoby straszne..

— Rzeczywiście, biedna mamusia...

Lili odeszła o parę kroków i oparła się o poręcz ganku, odwracając się od Jasia, aby nie widział jej łez.

On zaś przez ten czas myślał sobie:

— Błysnął mi promyk szczęścia i zgasł, zanim zdołał zapłonąć. Co gorsza, sam muszę go przytłumiać, nie pozwalając mu nawet tlić się w mem sercu. A jednak tak bardzo, tak gorąco kocham Lileczkę. O, i jak moja matka byłaby z nami szczęśliwa!... Troszczylibyśmy się o nią oboje, opromieniając jej starość... Stale i nieustannie miałaby dookoła siebie jasność naszego uśmiechu... I jestem przekonany, że stopniowo zatarłyby się w jej duszy wspomnienia złej minionej przeszłości. Możeby te zasmucające wspomnienia wydałyby jej się tylko jakby jakimś odległym snem, rozwianym raz na zawsze i niepowrotnie... A nasza czujna tkliwość skrzętnie pilnowałaby, aby nic jej nie przypominało przeżytych udręk, przeciwnie, aby wszystko wciąż ukazywało jej jasną, promienną teraźniejszość, swym blaskiem gaszącą czarne chwile dawnych dni...

Nie mógł dłużej powstrzymać swego wzruszenia...

Podszedł do Lili, wziął znów jej dłonie...

Spadły na nie dwie jego gorzkie łzy...

Wnet zaś zmieszały się również z jej łzami.

Jaś szepnął z rozdzierającym smutkiem:

— Moja biedna Lilusieńko... O, dlaczegoś mnie spotkała. Dlaczegoś pokochała?

— O, ja tego nie żałuję. Niezależnie od tego, co się stanie, kocham cię i kochać cię będę całe życie, Jasieńku. Wspomnienie o chwilach, spędzonych z tobą, będą mi najcenniejsze w życiu. Zachowam je w mem sercu, jak najświętsze relikwje, a nie skala ich żaden żal i żadna zła myśl nie splami... Będę sobie bowiem mówiła zawsze, że jeśli nie jestem twoją żoną, to tylko dlatego, że nie pragnęliśmy tego oboje... z poszanowania dla woli twej matki... A więc... żegnaj mi, Jasieńku...

— Lilusko... żegnaj...

— Na zawsze...

Padli sobie w ramiona, łkając i szlochając, jak gdyby jedno z nich miało umrzeć.

Długo nie rozluźniał się ich uścisk...

Spleceni w ostatnim uścisku, nie mieli siły się rozstać...

Zbyt im dobrze tak było razem...

Zresztą, trzeba to było wszak już... na zapas... aby starczyło na wiele, wiele lat... na całe życie...

Ich oczy, przesłonięte łzawą mgłą już nawet nie widziały się nawzajem...

Pierwsza wreszcie przemogła się Lili.

Wyzwoliła się z uścisku Jasia i poprawiając sobie włosy, wygładzając bluzkę, siliła się nawet na uśmiech.

Oczywiście, wyszedł on raczej blado i łzawo...

Szepnął wreszcie:

— O, jednak jesteśmy słabi... Właśnie tego się obawiałem i dlatego tak bardzo ciebie unikałem, lękając się naszego spotkania... Ale nie przedłużajmy już tej przykrej sceny rozstania. Pójdę już, Jasieńku, żegnaj...

Jaś po raz ostatni pocałował ją w czoło i szepnął zduszonym głosem:

— Kocham cię, Lilusieńko...

Poczem rozeszli się każde w swoją stronę, już się nawet za siebie nie oglądając.

Wnet nie było już śladu Lili w Borowicach.

Teraz dopiero odetchnął ktoś z ulgą.

Nie trudno się domyśleć, że była to Irena, która umyślnie postarała się o zetknięcie swego syna z Lilką, aby doprowadzić do ostatecznej rozmowy. Teraz już wiedziała, jak sprawy stoją, i uspokoiła się. Postanowiła wszakże narazie nie usypiać swej czujności... I... nie bez słuszności.

Dalszy ciąg jutro.

Mordercy ministra Pierackiego

staną wkrótce przed sądem w Warszawie

Dnia 15 czerwca ub. roku poruszył całą Polską ohydny, skrytobójczy mord popełniony na osobie ministra spraw wewnętrznych ś. p. Bronisława Pierackiego. Minister Pieracki został zamordowany w chwili, gdy wchodził do lokalu kasyna przy ul. Foksal, by spożyć obiad. Morderca oddał ztyłu strzały z rewolweru i po dokonaniu mordu uciekł.

Bezpośrednio po dokonaniu zamachu władze śledcze rozpoczęły dochodzenia. W pierwszym rzędzie chodziło o ustalenie środowiska z jakiego pochodzi morderca. Po jakimś czasie zdołano ustalić, że plan zamachu przygotowała tajna organizacja ukraińska pod nazwą Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów. Jest to organizacja ściśle konspiracyjna, mająca swoją siedzibę zagranicą. Przez długie lata był nią Berlin i Szwajcarja. Na czele tej organizacji, która niegdyś nazywała się Ukraińską Organizacją Wojskową, stoi płk. Eugenjusz Konowalec.

Do organizacji tej należy przeważnie młodzież ukraińska, ale ma ona poparcie niektórych warstw starszego społeczeństwa. Wszystkie jawne organizacje ukraińskie są zwalczane przez O.U.N. Niejednokrotnie zresztą teroryści mszczą się i na swoich rodakach.

O.U.N stoi na stanowisku, że jedynie stan wojenny między mniejszością ukraińską a władzami polskiemi służy sprawie ukraińskiej.

O. U. N. ma na swojem sumieniu niejeden mord i podpalenie.

W okresach kiedy następowało uspokojenie we wzajemnych stosunkach między mniejszością ukraińską a władzami administracyjnemi i społeczeństwem miejscowem, O. U. N. przypominało, że istnieje. Znak życia tej organizacji polegał na tem, że organizowano jakieś akty sabotażowe, zamachy rewolwerowe, czy też bombowe. W ten sposób chciano z jednej strony nastraszyć administrację polską, z drugiej zaś strony pokazać Ukraińcom, że O. U. N. jest i „czuwa". Miało to być równocześnie ostrzeżeniem pod adresem lojalnego odłamu mniejszości ukraińskiej.

Niezależnie od tych pobudek chodziło jeszcze o wywołanie odpowiedniego wrażenia zagranicą, celem szkodzenia Polsce na terenie międzynarodowym. Teroryści z pod znaku O. U. N. liczyli, że zamachy i akty sabotażowe zwrócą uwagę na Polskę. Sądzili, że polskie władze administracyjne nie będą w stanie opanować sytuacji, stracą panowanie nad sobą i wówczas, Ukraińcy będą mogli podnieść krzyk, że Polska gnębi i prześladuje mniejszość ukraińską.

Obliczenia O. U. N. były błędne. Polska nigdy nie dała się unieść i żadne akty gwałtu nie spowodowały ani paniki, ani zamieszania w kraju.

O. U. N., widząc wyniki pozytywnej polityki narodowościowej min. Pierackiego, która znalazła swój wyraz w tem, że na terenach zamieszkałych przez mniejszość ukraińską nastąpiło znaczne uspokojenie, stwierdziwszy, że traci wpływy we własnem społeczeństwie postanowiła zgładzić ministra Pierackiego. W tym celu wyłoniono specjalną grupę, która zajęła się dokładnem opracowaniem i wykonaniem tego ohydnego dzieła.

Dnia 18 listopada b. r. staną przed Sądem Okręgowym w Warszawie autorzy i współwinni zamachu na ś. p. ministra Pierackiego. Na ławie oskarżonych zasiądzie 12 osób. Nazwiska ich brzmią: 1) Stefan Bandera lat 26, 2) Mikołaj Łebed lat 25, 3) Darja Hnatkiwska lat 23), 4) Jarosław Karpyniec lat 30, 5) Mikołaj Klymaszyn lat 26, 6) Bohdan Pidhajny lat 31, 7) Iwan Maluca lat 23, 8) Jakób Czronyj lat 28, 9) Eugenjusz Kaczmarski lat 25, 10) Roman Mychal lat 24, 11) Katarzyna Zaryba lat 21), 12) Jarosław Rak lat 27.

Bandera, Łebed, Hnatkiwska, Karpyniec, Klymaszyn, Pidhajny i Maluca oskarżeni są o przygotowanie zamachu i bezpośrednią pomoc w jego wykonaniu. Pozostali oskarżeni są o ułatwienie ucieczki zabójcy min. Pierackiego, Grzegorzowi Maciejce.

Organizatorami zamachu w Warszawie byli Łebed i Hnatkiwska. Przybyli oni do Warszawy jeszcze na dłuższy czas przed zamachem, dla dokładnego opracowania szczegółów zamachu. Śledzili oni dokładnie tryb życia ś. p. ministra Pierackiego, gdyż nie miał na skutek własnego życzenia żadnej osobistej ochrony. Oboje mieszkali w Warszawie pod fałszywemi nazwiskami i używali oczywiście fałszywych dokumentów. Po szczegółowem opracowaniu planu zamachu Łebed i Hnatkiwska wezwali do Warszawy pozostałych uczestników zamachu.

Oskarżony Karpyniec był kierownikiem laboratorjum bombowego w Krakowie. Jego dziełem była bomba, którą rzucił Maciejka, ale na szczęście nie wybuchła. Laboratorjum to zostało przez policję nakryte w przeddzień za machu na ministra Pierackiego. Bandera stał na czele oddziału terorystycznego O.U.N.

Łebed zdołał bezpośrednio po dokonaniu zamachu uciec z Polski, został jednakże aresztowany w Niemczech i wydany władzom polskim.

Mordestwa dokonał osobnik zwany „Gonta". Nazwisko jego brzmi Grzegorz Maciejko. W dniu zamachu Maciejko czatował na ministra Pierackiego na zacisznej ulicy Foksal. Po dokonaniu zbrodni Maciejko uciekł ulicami Foksal, Kopernika i Szczygłą i schronił się do domu przy ul. Okólnik 5.

Morderca wbiegł na ostatnie piętro tego domu, zrzucił swoje jasne palto (kapelusz zgubił podczas ucieczki) i po jakimś czasie opuścił spokojnie swoje schronienie.

Jeszcze tego samego dnia, to znaczy 15 czerwca 1934 Maciejko opuścił Warszawę, ale jeszcze dłuższy czas przebywał w Polsce, ukrywany przez swoich towarzyszy. Sprawa Maciejki została z oskarżenia wyłączona, gdyż nie jest on dotychczas ujęty. Za mordercą rozesłano listy gończe.

Akt oskarżenia obejmuje 110 stron i naświetla działalność O.U.N. Oskarżonych bronią wyłącznie ukraińscy adwokaci. Oskarżenie popierać będą specjalnie delegowany prokurator Sądu Apelacyjnego Rudnicki oraz prokurator Żeleński. Rozprawie przewodniczyć będzie wiceprezes Posemkiewicz.



— *Nic dziwnego, że nic nie złapałem, skoro urządzasz takie głupie kawały!...*

Powrót M/S „Piłsudski" do Gdyni

Wczoraj o godz. 11-ej wrócił z pierwszej podróży do Ameryki M/S „Piłsudski", przywożąc przeszło 550 pasażerów, 668 ton różnych towarów, 455 worki poczty.

Wśród pasażerów znajdował się szereg osobistości, jak podsekretarz stanu w Ministerstwie Skarbu p. Adam Koc, biskup pomorski dr. Okoniewski, prezydent miasta Warszawy Stefan Starzyński, dyrektor departamentu morskiego Ministerstwa Przemysłu i Handlu inż. K. Możdżeński, generałowie Osiński, Orlicz-Dreszer i Wieniawa-Długoszowski, naczelny redaktor PAT. Obarski, naczelny dyrektor Linji Gdynia — Ameryka, Leszczyński.

Statek witali: b. min. Matuszewski, dyrektor gabinetu Ministerstwa Przemysłu i Handlu p. Patek, naczelnik wydziału żeglugowego tegoż Ministerstwa Ocioszyński, wicekomisarz rządu inż. Szaniawski, dyrektor Urzędu Morskiego inż. Łęgowski oraz liczne duchowieństwo na czele z biskupem sufraganem Dominiakiem.

W chwili przybijania statku do bogato udekorowanego Dworca Morskiego orkiestra Marynarki Wojennej odegrała Hymny Narodowe Polski i Amerykański oraz marsz 1-ej Brygady. Zebrane tłumy i rodziny przyjeżdżających witały owacyjnie statek. W momencie cumowania nad M/S „Piłsudski" szybował hydroplan, rzucając na pokład kwiaty.

O godz. 14.15 pasażerowie M/S „Piłsudski" odjechali z Dworca Morskiego specjalnym pociągiem do Warszawy.

Pod względem nawigacyjnym i pod innemi względami podróż naszego transatlantyku przeszła wszelkie oczekiwania, dobitnie wykazując zalety jego nowoczesnej techniki.

OSTATNIE WIADOMOŚCI SPORTOWE

Sensacyjne mecze ligowe

W najbliższą niedzielę odbędą się następujące mecze ligowe: w Warszawie Legja — Cracovia, w Hajdukach Ruch — Polonja, w Krakowie Wisła — Pogoń, w Łodzi Ł.K.S. — Warta, w Świętochłowicach Śląsk — Garbarnia.

Wszystkie te mecze mają pierwszorzędne znaczenie dla układu tabeli. W Warszawie będziemy świadkami zaciekłej walki Cracovii z Legją. W wypadku przegranej Cracovia staje się obok Polonji najpoważniejszym kandydatem do spadku. A zdobyte dwa punkty — to już prawie ratunek. Polonja z Ruchem nie ma szans. Ruch jeszcze marzy o mistrzostwie, nie odda więc punktów, a Polonja jest za słaba, by ślązakom mogła odebrać choćby jeden punkt. A w tym wypadku tradycja nie odgrywa żadnej roli.

Ślązacy są również zagrożeni. Mają teraz jedyną bodaj okazję do zdobycia punktów. A że Garbarnia nie jest w specjalnej formie, można typować Śląsk jako zwycięzcę. W Łodzi Ł.K.S. ma szanse do pokonania słabej Warty. Poznaniacy na wyjazdach są zawsze niegroźni, trudno więc przypuszczać, by w Łodzi nastąpiło nagłe odrodzenie.

Prasa austrjacka o porażce swej drużyny w Polsce

Prasa wiedeńska poświęca meczowi Polska — Austrja dość dużo miejsca. W pierwszym rzędzie atakuje kapitana zw. Hugo Meisla za zbytnie lekceważenie Polaków i wystawienie zbyt słabego zespołu.

Autorzy sprawozdań uważają, że Polacy ostatnio poczynili olbrzymie postępy, a wynik ich z Niemcami we Wrocławiu powinien był być przestrogą. Podnosi się wartość bojową Polaków i wskazuje, że Polacy dysponują w tej chwili jednym z najlepszych obrońców w Europie (mowa tu o Martynie — przypisek Redakcji).

Ostro krytykuje się decyzje sędziego głównego, Redlicha i zbytnią gorliwość sędziów punktowych.

Przed meczem Polska-Rumunja

W związku ze zbliżającym się meczem piłkarskim Polska-Rumunja, rumuński Związek Piłki Nożnej prowadzi energiczne przygotowania.

Specjalna komisja, powołana do życia przed miesiącem, wyłoniła obecnie 42 graczy z klubów I Ligi, która to liczba po dwutygodniowej obserwacji ma być zmniejszona do 20-tu.

Na tydzień przed zawodami wybrani gracze zostaną zgromadzeni w Bukareszcie na obóz treningowy.

Narciarskie plany

Rezygnując z imprez o charakterze centralnym i przesuwając na plan dalszy kształcenie elity narciarskiej, władze główne Związku Strzeleckiego kłaść będą w nadchodzącym sezonie szczególny nacisk na upowszechnienie narciarstwa i szkolenie elementarne.

W głównych ośrodkach narciarskich kraju organizowane będą 10-dniowe popularne kursy dla członków Z. S. Ponadto w całym kraju prowadzone będą lokalne kursy oddziałowe oraz kursy objazdowe. Największy wysiłek akcji narciarskiej Z. S. skierowany będzie ku ożywieniu turystyki narciarskiej, m. in. przewidziany jest udział drużyn Z. S. w raidzie „Szlakiem drugiej brygady" i w raidzie Żułów-Wilno. Ponadto odbędą się lokalne raidy w granicach powiatów.

Ciekawie zapowiada się jedyna w tym sezonie centralna impreza Z. S., mianowicie w początkach lutego w Zakopanem bieg patroli narciarskich Z. S. na 18 klm. ze strzelaniem przy udziale Estonji, Finlandji i Łotwy.

Wyjazd reprezent. lekkoatletycznej

W najbliższy piątek reprezentacja lekkoatletyczna Polski wyjeżdża z miejsca zbiórki, Katowic, do Budapesztu, celem rozegrania meczu międzypaństwowego z Węgrami. Skład naszej reprezentacji jest znany. Dodajmy tylko, że w czwartek sprinterzy polscy odbędą trening w Katowicach, że zapewne trenować będą i sztafety, nasza największa bolączka.

Nie można spodziewać się w Budapeszcie zwycięstwa, sądząc jednak z formy naszych zawodników, powinniśmy przegrać honorowo. A to będzie miało duże znaczenie, biorąc pod uwagę wysoką klasę Madziarów.

Walasiewiczówna wyjeżdża z Polski

Już dnia 11-go opuszcza Polskę najszybszą kobieta świata, Stasia Walasiewiczówna. Wala siewiczówna wyjedzie z Gdyni okrętem „Piłsudski". Na dwa dni przedtem P.Z.L.A. podejmować będzie rekordzistkę podwieczorkiem. Walasiewiczówna wyjeżdża do Ameryki, by tam na wyższej uczelni ukończyć kurs wychowania fizycznego i otrzymać dyplom nauczycielski.

Po ukończeniu uczelni Walasiewiczówna przyjedzie na stałe do Polski.

Druga porażka bokserów „Gedanji" w Rumunji

Pięściarze Gedanji rozegrali w Bukareszcie drugi mecz międzyklubowy, tym razem z zespołem YMCA, przegrywając w stosunku 7:9.

Z zawodników polskich wygrał na punkty Wyszecki, a Choma zwyciężył przez nokaut techniczny. Sierocki, Hirsz i Gołębiowski przegrali na punkty, a Biagna, Sarnowski i Hansel zremisowali.

Jędrzejowska pokonana w Meranie

W poniedziałek Jędrzejowska dwukrotnie walczyła w Meranie w Międzynarodowych Zawodach Tenisowych.

W pierwszem spotkaniu Jędrzejowska łatwo pokonała Adamson 6:3, 6:2. W drugim jednak meczu po zaciętej walce uległa znakomitej tenisistce niemieckiej Krawinkel-Sperling w stosunku 7:5, 2:6, 1:6.